

1

styczeń

rok XLVI / 2006

# odra

miesięcznik



ISSN 0472-5182



9 770472 518020

Nr indeksu 36763X

cena 8 zł (z VAT 0%)

01

**SICIŃSKI** o społeczeństwie obywatelskim bez obywateli  
**Dworek, Klamut, Uściński: ZMIERZCH INTELIGENCJI** •  
**Rozmowy z KIERCEM, MALICKIM, NOWAKIEM** • **Zalewski**  
**Braun: PAMIĘĆ TEATRU** • **Bergman: TRZY DZIENNIKI**  
**• Pośpiech: NOWOJORSKI FESTIWAL FILMOWY**

## Statek błaznów

*Fluctuat nec mergitur*  
(Szarpany falami, ale nie tonie)

Do M.

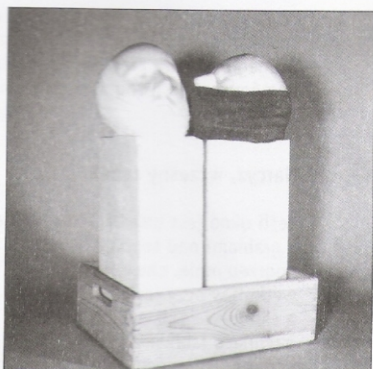
widzę czerwień i nie więcej.  
czołem przebijam twój spłot,  
prawym uchem zawadzam  
o tętniący mięsień.

twoje żebra chronią mnie tak  
jak brzuch statku chroni szczura  
i nic się nie może wydarzyć  
dopóki nie opuszczę tego statku  
a nie mam zamiaru się wyokrętować

nisko upadłam  
do poziomu składu beczek z winem  
zaokrętowałam się  
– a teraz

odbijaj.

Karolina Rakoczy – ur. 1975 we Wrocławiu, mieszka w Mainz (Rehinland Pfalz, Niemcy), studiowała polonistykę, literaturę i politologię, tłumaczka, poetka, redaktorka pisma „Zeichen und Wunder”.



„Spowiedź”, obiekt dwuelementowy w skrzynce, 2000

## Roman Kaźmierski

### Szwedzka wiosna

Pomyliłem się, za późno na poprawkę.  
Nazwałem kawę sroką, kiedy  
przeskakiwałem z języka na język  
jak z kry na krę. Gopło albo Usken,  
tutaj albo tam. Pode mną ta sama woda,  
ciemny betkot. Ten sam strach i pokusa.  
Przepraszam cię, żołnierzu  
z krukowatego batalionu,  
choć wiem, że machasz na to skrzydłem.

### Poprzedni wieczór

W szparze pod drzwiami światło z dzieciństwa.  
To, co ważne, dzieje się jak zwykle w pokoju obok.  
Meble: senne, syte zwierzęta. Firanki gęstnieją.  
Za ścianą dorośli siedzą przy stole, starsi  
niż kiedykolwiek. Jakby się bali kogoś obudzić,  
mówią tak cicho, że słowa brzmią obco.

W niektórych udaje się rozpoznać deszcz,  
trzaskanie drzwi, kroki. Dla śmierci nie ma  
wolnego krześła. Kręci się w pobliżu i próbuje  
pomóc: sortuje fotografie, zdrabnia imiona.

### Narcyz, wczesny ranek

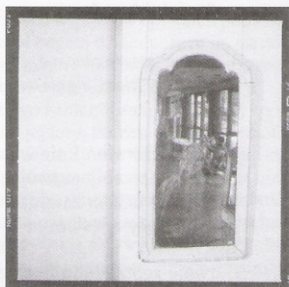
Jeśli okno jest lustrem, co robi mężczyzna  
z grabiami pod topolą?  
Pogrzeb mnie, chwilo,  
wetknij w oczy jesień,  
a sień,  
pachnącą jabłkami i krwią  
koguta zabijanego na niedzielny rosół,  
otwórz jak otłarzyk.

Taka wolność słowa,  
że wymyka się tekstom  
i udaje szmery w osierdziu,  
niedomknięte drzwi.

Skąd się znamy  
z tym, który umiera co noc  
wśród tabletek rozsypanych jak gwiazdy?  
Który zasypia, żeby się nie zbudzić,  
budzi się, żeby odespać?

### Przeterminowane

Ani dłużej, ani szczęśliwiej  
żyliśmy. W starych dekoracjach,  
po serdecznych przeszczepach.  
Powtarzalność nazywaliśmy rytmem  
choć niewiele było muzyki. Cicho  
tańczyły korzenie pod nami, krew  
maszerowała na palcach, krążyły  
roje komarów i nie próbowaliśmy wchodzić  
drugi raz do tej samej rzeki. Tak naprawdę:  
to było jezioro. Siedząc w nadbrzeżnej trawie  
moczyliśmy nogi, z prawej widok na kościół  
wtulony w powietrze, z lewej miłosne krzaki.  
Uczyłaś mnie mówić bez użycia rąk,  
więc mówiłem: system jest duży,  
system nie pozwala sobie na wybuchy  
płaczu i radości. Bardzo nam było rybno,  
czyli płynnie, milcząco.  
I jeśli nie rozumieliśmy z tego dnia  
zbyt wiele, to dlatego że nawet autor  
nie wiedział, co przez co chce powiedzieć.



Z cyklu: „Lustra. Zjawiska” odbicie w lustrze  
2001 (wrzesień), diapozytym barwny



## Brainstorm

Zmiłuj się nad mózgiem, chwilo.  
W kombinacjach zdarza się wiele,  
na przykład takt ze suity wiolonczelowej  
Bacha, samotny wers Celana.  
A może połączyć chociaż jeden zwój  
z innym mózgiem, a tamten z następnym?  
Aż stworzą szybki i piękny aparat  
w śliskiej obudowie. Za oknem ciemno  
jakby ktoś tam zemdał. Pokój jest jedynym  
jasnym przedziałem w tym pociągu,  
klatką w laboratorium, nad którą  
ptonie zimne słońce. Zmiłuj się,  
chwilo, rozpuść papier, metal i szkło.

### Źródła

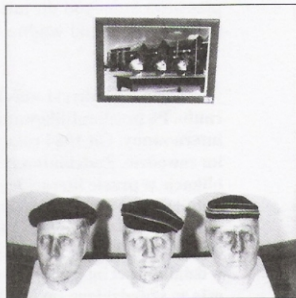
*The crow looks rusty as he rises up.  
Bright is the malice in his eye...  
One joins him there for company,  
But at a distance, in another tree.*

### Wallace Stevens

(1)  
Policzmy lampy: przy suficie,  
na biurku, na stoliku nocnym.  
Czasem zapala się nieoczekiwanie  
jeszcze jedna. Rozwija się wtedy  
mapę. Jasny krąg wokół miejsca  
o niełatwej nazwie. Ktoś tam czeka,  
trzeba jechać. Lampa świeci  
gwałtownie i gaśnie.

(2)  
Roznosiciel gazet w blasku latarni  
i księżycu. Wydarzenia w torbie  
są ciche. Tragedie z przedwczoraj  
w zielonym pojemniku na makulaturę.  
Przy ścieżce przez skwer kartka,  
którą żywi się deszcz.  
Szelest przezroczyściej krwi.

(3)  
W moim oku gawron jest gawronem.  
Kim jestem w jego ślepiach?  
Coraz wyżej wzbija się gałązka  
świerczyny. Zwęglonej szczapie  
rosną skrzydła, ale nie odleci.  
Obraz zastępuje posiadłość.  
Kra, kra, ścięta przymrozkiem  
kałuża, kraj.



*H. Istoria, study zdarzenia  
(indicia) jako instalacja, 2001*

## Nadrzecznie

Call it, one more, a river, an unnamed flowing

Wallace Stevens, *The River of Rivers in Connecticut*

### Czas wolniejszy

Żeby powiedzieć *nie*, potrzebne są coraz dłuższe zdania,  
kropka niech się schowa do biblioteki. Główna ulica  
zmienia się w boczną, potem skręca w zaułek,  
gdzie zmierzch wtyka palec pod obraz,  
jakby szukał znajomej blizny. Dalej: nieużytki,  
miejsca po rozebranych lipcach, kapliczki  
z zeszłorocznych liści i szmat. Gdyby nie mężczyzna,  
który opiera się o filar, most runąłby do wody.  
Poborca przymyka oczy, podatnik zaciera ręce.

### Na brzegu

Kiedy mówię *wróciłem*, z odległości zostaje rytm  
i pojedyncze wersy, dni ciasne jak nocne pociągi.  
Cudze życie, podsłuchiwane tyle razy, staje się własne.  
Siedzę na ławce w cieniu większym niż topole.  
Zdejmuję buty i przyglądam się bosym stopom.  
Im bliżej podchodzisz, tym jestem młodszy.  
Patrzmy bez zdziwienia, chociaż żadne z nas  
nie jest tym, kim miało być. Dymy z dzieł.  
Umarli obok żywych, rzeka i palone zielsko.  
Słychać rybitwy, ale nie wiemy, o co się wytkócają.

### Tajemnica dla każdego

Wieczór pochylony nad własnym obrazem:  
miasto się starzeje. Rdzewieje siatka w płocie,  
niepewne konstrukcje z aluminium i cieni.  
Graffiti na murach zostaje to samo.  
Ukryta w podziemnym archiwum świeci  
samotna kartka z kroniki, jak rynek  
przed świtem: całą noc padał śnieg.  
Mieszkańcy są u siebie, kąty milczące,  
stoły puste. Sen turkocze, mechanizm  
przesuwa śniącego do jutra. Nowy język,  
stare słowa, znaki wodne w rzece.

Roman Kaźmierski – ur. 1954 w Inowrocławiu. Absolwent filologii polskiej na UMK w Toruniu. Po przekwalifikowaniu się pracuje jako terapeuta w psychiatrii. W stanie wojennym internowany. Od 1984 roku przebywa na emigracji w Szwecji, gdzie nadal pracuje w swoim zawodzie. Zadebiutował tomikiem *Bezpieczna odległość* w 1975 roku. Później liczne publikacje w prasie literackiej pierwszego i drugiego obiegu. W latach 1985–2000 nigdzie nie publikował. Po roku 2000 rozpoczął „powrót” do kraju jako poeta, publikując w czasopiśmie. W 2004 ukazał się tomik *Sen odwykowy* (Nowy Świat). W styczniu 2006 oficyna wydawnicza „adwers” zamierza wydać jego następną książkę poetycką. Aktywnie uczestniczy w działalności internetowego serwisu poetyckiego [www.nieszuflada.pl](http://www.nieszuflada.pl). Tłumaczy również poezję ze szwedzkiego (m.in. Werner Aspenstroem, Eva Stroem, Tomas Transtroemer).